

KONTAKT



GDY ZMARTWYCHSTANIE NIE JEST SENSEM



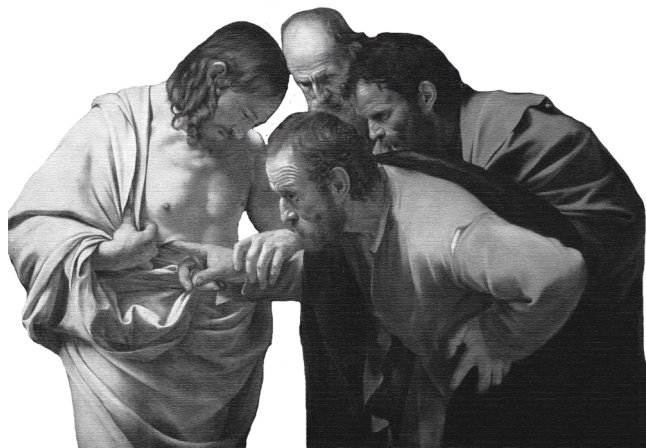
nasze bogactwo? Papież Benedykt XVI mówił: „Jesteśmy tylko przechodniami na tym świecie, toteż nie powinniśmy przywiązywać się zanedo do dóbr doczesnych, ale raczej starać się wypełniać wiernie swe obowiązki ze wzrokiem skierowanym w górę, ku Niebu”. Roztropność wskazuje na to, byśmy poszukiwali „dóbr trwałych”, nieprzemijających. Byśmy życie nasze przede wszystkim budowali na skale, którą jest Zmartwychwstały Chrystus. Jakże aktualne są słowa św. Jana Bosko: „Chodźcie nogami po ziemi, a sercem mieszkać w Niebie”. Według prowadzonych badań drastycznie wzrasta w Polsce liczba samobójstw, a także liczba osób chorych psychicznie. Coś nie tak dzieje się z człowiekiem. Zaczyna brakować mu sensu życia. Czy przypadkiem tak nie jest, gdy Zmartwychwstanie nie jest sensem?

ks. Jerzy Babiak, dyrektor szkoły

Według sondażu przeprowadzonego przez Centrum Badania Opinii Społecznej zaledwie dla co trzeciego Polaka głęboka wiara nadaje życiu sens. Dla połowy jest to satysfakcjonująca praca, a dla zdecydowanej większości sensem życia jest rodzinne szczęście. Wśród wielu sensownych wartości znajdują się zarówno te, które ograniczają się jedynie do ziemskiego życia, ale są także i takie, które sięgając dalej, przekraczają śmierć. Rodzi się pytanie: „Czy faktycznie mocnym i trwałym sensem życia może być to, co przemija, co zmienia się?” Przecież nawet najcudowniejsza rodzina, najdoskonalsza praca nie jest ciągle taka sama, bywa tak, że kończy się. Zatem gdzie jest sens życia, kiedy z dnia na dzień tracimy pracę? Gdzie sens, kiedy rodzina rozpada się? Gdzie sens, gdy nagle tracimy całe

W TYM NUMERZE:

Zyczenia świąteczne	2
Rekolekcje wielkopostne	3
Dzień świętości życia	4
Teatr arka	4
Studniówka	5
Magda Dzwonkowska „Niewiasty”	6
Walka człowieka z naturą	6-8
Drzwi otwarte	9
Głonojad	10
Karbonowe Krowy	11-12
X sezon PLFA wystartował	12-13
Bóg nie umarł	14
Wilk	15



*Ja jestem zmartwychwstaniem i życiem. Kto we
Mnie wierzy, choćby i umarł, żyć będzie!"
(J 11, 25)*

**Drodzy Uczniowie i Rodzice,
Byli Wychowankowie i Sympatycy
Liceum Salezjańskiego we
Wrocławiu !**

Zmartwychwstały
Jezus
niech będzie
Waszym
zmartwychwstaniem i życiem.

Niech sprawia
każdego dnia,
by wiara była nieugięta,
nadzieja trwała,
a miłość szczerą.

Radosnych, zdrowych
i błogosławionych Święt
wraz z modlitwą

życzy

ks. Jerzy Babiak
dyrektor szkoły

WIELKANOC 2015

REKOLEKCJE WIELKOPOSTNE

W dniach 18-20.02 przeżywaliśmy w szkole rekolekcje. Hasłem przewodnim były słowa Ewangelii: „*Nawracajcie i wierzcie w Ewangelię*”. Poprowadził je ks. Bartłomiej Kot. Rekolekcje wszystkim dużo dały. Był to naprawdę dobry, bardzo owocny czas.



Pierwszego dnia towarzyszyło nam hasło „Stłuczka z Bogiem”. Uczyliśmy się hymnu Świątowych Dni Młodzieży. Następnie ksiądz rekolekcjonista powiedział co nieco o sobie, odpowiadając na pytania. Później odbyło się nabożeństwo z nauczaniem księdza Bartłomieja. Mieliśmy okazję obejrzeć fantastyczne przedstawienie Teatru Arka pt.: „Jak powietrze” i spotkać się z ludźmi Kościoła mówiącymi o powołaniu.

„Rozdeptana kaczuszka” to temat przewodni drugiego dnia rekolekcji. Uczestniczyliśmy w drodze krzyżowej, na której rozważaliśmy słowa św. Jana Pawła II powiedziane do młodzieży. Później odbyła się konferencja księdza rekolekcjonisty na temat pięciu warunków dobrej spowiedzi. Następnie nabożeństwo pokutne, w czasie którego mogliśmy się wyspowiadać. Na zakończenie wysłuchaliśmy jeszcze wykładu o uzależnieniach, który przygotowała mgr Olga Dziuraj.

Ostatni dzień rekolekcji upłynął pod hasłem „Kupa gnoju”. Obejrzeliśmy film pt.: „Podaj dalej”. Później była uroczysta Eucharystia kończąca rekolekcje. Po Mszy Świętej wszyscy wysłuchaliśmy koncertu Kapeli Kota, czyli zespołu muzycznego księdza rekolekcjonisty.

Rekolekcje upłynęły szybko.

Mam nadzieję, że jeszcze nam

coś w głowach zostanie. Wielkanoc już tuż-tuż. Może dzięki tym przygotowaniom przeżyjemy Święta jeszcze lepiej?



Magdalena Dzwonkowska, kl. 1



DZIEŃ DLA ŻYCIA

27 marca obchodziliśmy w szkole Dzień Świętości Życia. Rozpoczęliśmy go na porannym apelu modlitwą za życie oraz filmem, na którym dwunastoletnia dziewczynka mówiła o aborcji. Jej argumenty, przez które udowadniała szkodliwość tego „zabiegu”, były bardzo trafne i przekonujące. Później odbyła się Msza święta w intencji życia. Pod-

czas niej modliliśmy się o owocne przeżywanie ostatnich dni Wielkiego Postu i o zmianę w krajach, gdzie ludzie są zabijani wskutek aborcji i eutanazji czy za wiarę i wolność. Na koniec Mszy św. została odczytana modlitwa za wstawiennictwem św. Joanny Beretty Molla z encykliki św. Jana Pawła II „Evangelium vitae”. Po niej osoby, które podpisały deklarację opowiedzenia się za życiem, otrzymały znaczki symbolicznych stópek, dzięki którym będą dawać świadectwo świętości życia.

Magdalena Trutowska, kl. 2

JESZCZE O „ARCE”

Teatr Arka powstał we Wrocławiu, istnieje od 1993 roku. Jest zaprzeczeniem dla teatrów, w których nie istnieje „normalność inności”.

Aktorzy są tu różni. Z Polski, Anglii i Francji. Wielu z nich jest niepełnosprawnych. To dodaje charakteru temu teatrowi. Jedni uczą się od drugich i odwrotnie. „Artysta współczesny najpierw myśli, potem tworzy. Aktorzy „pełnosprawni inaczej” tworzą pod wpływem impulsu, ich sztuka mówi prawdę – ich prawdę, charakteryzującą się skrajnie subiektywnym punktem widzenia, prostymi technikami oraz bardzo często olbrzymim przywiązaniem do szczegółu” – napisała pani Renata Jasińska, założycielka i dyrektor teatru.

Nazwa teatru wzięła się od Arki Noego i Arki Przymierza. To połączenie dwóch kultur, na których rozwijała się europejska cywilizacja. „Ważny dla nas jest widz w stadium rozwoju duchowego, znajdujący się jakby na zakręcie psychicznym, szukający w widowisku klucza do poznania siebie i swojego miejsca na ziemi” – czytamy na stronie teatru. Arka ma wiele osiągnięć. Bierze udział w wielu przedsięwzięciach, za co jest nagradzana. Organizuje zajęcia teatralne. Ma już na swoim koncie 20 oryginalnych sztuk teatralnych. Występy teatru są bardzo dokładnie przygotowywane. Mają charakter. Przedstawienia są grane 15 razy w miesiącu przez niemal cały rok. Serdecznie polecam ten teatr. Warto go odwiedzić i, jeśli chcecie, obejrzeć coś mądrego.



Magdalena Dzwonkowska, kl. 1

NIE SAMĄ NAUKĄ ŻYJE CZŁOWIEK (MATURZYSTA)

„Rozpoczynamy jedyną, niepowtarzalną i wyjątkową noc...” – te słowa powitania o godzinie 18.00, w sobotę 7 lutego br. otworzyły Studniówkę Liceum Salezjańskiego we Wrocławiu, która odbyła się w restauracji „Melancholia” przy ulicy Hubskiej.



Jak kaže tradycja, wieczór rozpoczęliśmy od zatańczenia wraz z Księdzem Dyrektorem i Wychowawcą klasy uroczystego poloneza. Taniec, do którego przygotowywaliśmy się przez cały semestr, został entuzjastycznie oceniony przez przybyłych licznie Rodziców i Grono Pedagogiczne. Nagle okazało się, że stajemy się częścią tej tradycji, o której dotąd czytaliśmy w naszych lekturach, i sami zaczynamy wpływać na jej dalsze losy.

Po oficjalnej części przyszedł czas na huczną zabawę, którą rozpoczął DJ, zapraszając do niej uczestników imprezy. Niespodziewanie za pomocą przygotowanych przez niego rekwizytów dostojna studniówka zamieniła się w zwariowany bal przebierańców. Podczas zabawy kuchnia restauracji serwowała wykwintne dania, co sprawiło, że wszyscy mieli siłę do tańców i parkiet sali balowej cały czas był pełen. Oprócz rozrywek nie zabrakło czasu na chwile podniosłe i wzruszające. Abiturienti mieli okazję do tego, aby okazać wdzięczność i złożyć podziękowania na ręce wszystkich Profesorów przygotowujących ich do matury, dla swojego Wychowawcy oraz Księdza Dyrektora. Odbyła się także premiera filmu specjalnie przygotowanego przez Martynę i Marcina na tę okazję. Projekcja ta upamiętniała chwile z życia szkolnego na przestrzeni wspólnie spędzonych trzech lat. Widzowie z sentymentem i łzami w oczach cieszyli się i powoli zaczynali już chyba tęsknić za szkołą, do której jeszcze przecież chodzimy. Aby uczcić te słodkie wspomnienia, na salę wjechały dwa okazałe torty. Cudowna atmosfera studniówki została upamiętniona przez Księdza Jerzego licznymi zdjęciami, które pomogą nam zachować w pamięci ten wieczór.

Bawiliśmy się do białego rana. Po odespaniu tej szalonej nocy i wyleczeniu obolałych od tańca stóp w poniedziałek wróciliśmy do szkoły, by w pełni wykorzystać ostatnie chwile nauki.

Karolina Matuszewicz, kl. 3 (ruf) ® ☺ ☺ ☺

Magdalena Dzwonkowska *Niewiasty*

Już świta...
Nadchodzą trzy niewiasty.
Idą pochylone, smutne, zrozpaczone,
nie ma już wśród żywych ich Mistrza.
Wonności przygotowały,
by cześć oddać ostatnią.
Wciąż się smuca,
wciąż się martwią.

Mistrza w grobie położono.
Grób w skale wykuty.
Podchodzą niewiasty i...
Blask je oślepił.
Przybył anioł w złotej szacie,

Mówi do nich rzecz niezwykłą:
Cieszcie się, a nie lękajcie!
Chrystus żyje!
Nie ma Go tu, bo zmartwychwstał!

One stoją z konsternacją,
Lecz po chwili wieść dociera.
Dni żałoby przeminęły,
Jezus drzwi nieba otwiera.
Śpiewać, tańczyć wnet zaczęły.
I tańczyłyby do jutra,
Lecz radością dzielić się chciały.
I pobiegły z dobrą nowiną do Piotra.

„20 TYSIĘCY MIL PODMORSKIEJ ŻEGLUGI” VERNE’A O WALCE CZŁOWIEKA Z NATURĄ

Szacuje się, że gatunek człowieka współczesnego, *homo sapiens*, pojawił się w znanej nam formie około 190 tysięcy lat temu. Wiele przeżyliśmy, aby znajdować się w stanie, jaki widzimy obecnie. Większość tego czasu spędziliśmy na walce z naturą, z bezlitosnym mechanizmem selekcji naturalnej, w walce o byt z innymi gatunkami. Jest to bardzo trudne zajęcie, także nieprzyjemne. Około 70 tysięcy lat temu nasza populacja została niemal zmieciona z powierzchni ziemi! Jednak wytrwaliśmy, i obecnie jesteśmy dominującym gatunkiem na naszej planecie – udało nam się wygrać grę toczącą się od 3 milionów lat.

Ale czy na pewno wygraliśmy? Są powody, aby w to wątpić. Udało nam się wygrać w walce o przeżycie z innymi gatunkami zwierząt, zapewniliśmy sobie godny byt poprzez zapewnienie żywności, ulepszenie komunikacji, rozwój technologii, wykorzystanie zjawisk klimatycznych i ochronę przed nimi. Jednak wciąż są rzeczy, które pokazują nam wszystkim, że nie powinniśmy jeszcze być tacy znów dumni z siebie. Natura przypomina nam od czasu do czasu, gdzie nasze miejsce. Tu fala tsunami, tam wybuch wulkanu, gdzieś tornada i huragany, a gdzie indziej trzęsienia ziemi pokazują, że mimo naszej liczebności i sprawności w radzeniu sobie z wyzwaniem przyrody, dla Ziemi wciąż jesteśmy pyłkiem, który, gdyby chciała, mogłaby strzepnąć z siebie jak kurz z dywanu. Dlatego niezależnie, czy to czasy antyczne, czy średniowiecze, renesans, barok i tak dalej, wciąż musieliśmy, musi-



O WALCE CZŁOWIEKA Z NATURĄ - ciąg dalszy

my i będziemy zmuszeni do walki z naturą i ujarzmiania jej.

Szczególny rozwój nauk przyrodniczych przypada na drugą połowę XIX w. Wiek ten nazywamy także „wiekiem pary i elektryczności”. Parę wynalazków i odkryć kolejny raz w naszej historii zmieniło jej bieg. Mimo całego postępu, jakiego wtedy dokonaliśmy, nasz własny dom, Ziemia, pozostał dla nas wielką tajemnicą. Był to czas znany nie tylko z nauki i nowych technologii. Pewne teorie, a chyba szczególnie teoria ewolucji Karola Darwina, odwróciły nasz pogląd na świat o 180 stopni. W ówczesnych warunkach romantyczne idee oraz metafizyczne rozważania nie miały prawa się ostać. Czas ten nazywamy pozytywizmem.

Pozytywizm jako kierunek w filozofii powstał we Francji. Kierunek ten ma wiele cech charakterystycznych, a bardzo ważną z nich jest fascynacja nauką. Nieco wcześniej romantyzm odkrył temat literacki znany jako fantastyka. Pozytywizm nie był przychylny fantazji, lecz rzeczywistości. Jednak nie można było się jej całkowicie wyrzec, więc została przeobrażona w fantastykę naukową, ang. science fiction. Pisarze pozytywizmu lubili fantazjować – szczególnie o nauce. Najważniejszym autorem tego gatunku jest Juliusz Verne. Stworzył on wiele dzieł, które były powieściami przygodowymi, w których puszczał on wodze swej wyobraźni, ale nie bez celu – marzył on o nauce, o tym, jak można ją zastosować, jaka będzie przyszłość, jeśli poczynimy postępy. W tych warunkach powstała omawiana przeze mnie powieść, która nosi tytuł „20 tysięcy mil podmorskiej żelugi”, opowiadająca o poskromieniu natury przez człowieka – ale czy na pewno to możliwe?



Historia zaczyna się, kiedy prof. Aronnax, jego służący Conseil oraz harpunnik Ned Land wyruszają w pogoń za tajemniczym stworem (maszyną?), która napędza strachu marynarzom wszystkich mórz. Po długiej podróży znajdują to, czego szukali, ale nie spodziewali się tego, co znaleźli. Ów potwór to tak naprawdę potężny „Nautilus” – olbrzymia i wspaniała łódź podwodna pod dowództwem bogatego, genialnego i tajemniczego kapitana Nemo, który opłynął wszystkie oceany świata wraz ze swoją załogą. Po wejściu na statek bohaterowie zostają więźniami na pokładzie, ale nie są traktowani jak tacy – kapitan Nemo, w trosce o zachowanie tajemnicy własnego istnienia zapowiada, że już nigdy nie opuszczą pokładu łodzi. Warunki im dane są być może lepsze niż u nich w domach. Są ubierani, żywieni wykwintnym morskim jedzeniem, mogą zwiedzać pokład, a Pierre Aronnax zostaje wręcz przyjacielem kapitana Nemo, jako że obaj są bardzo dobrze i wszechstronnie wykształconymi naukowcami, łączy ich wielkie zainteresowanie przyrodą, którą chcą odkrywać.

O WALCE CZŁOWIEKA Z NATURĄ - ciąg dalszy

„Nautilus” jest wspaniałym wynalazkiem. Ten ultranowoczesny statek podwodny powstał w umyśle samego kapitana – zaprojektował on go sam i sam go ufundował (a kosztował co niemiara) i jeszcze ukrył jego budowę w całkowitej tajemnicy. Pierwsza fantazja, później spełniona, to rola elektryczności. Elektryczność jest jedynym źródłem energii na statku, za pomocą elektryczności statek pływa, steruje się nim, używa się elektryczności do najbardziej podstawowych funkcji. Na pokładzie jest wiele ciekawych wynalazków, które działają dzięki niej, ale są i takie, które działają na innych zasadach. Dzięki nim wszystkim „Nautilus” ujarzmił w pewnym stopniu głębiny wód i pozwala bohaterom oglądać rzeczy, jakich oko ludzkie nie widziało, a umysł o nich nie marzył. Verne podkreśla rolę nauki i technologii w torowaniu sobie drogi do lepszej przyszłości, gdzie ma nadzieję na wygraną ludzi nad naturą, która wciąż chce nas najwidoczniej zabić.

„Nautilus” opływa niemal całą kulę ziemską. Jest to powieść bardzo dokładna pod względem geograficznym. Podaje ona koordynaty podróży, jak i opisuje zwiedzane miejsca i okolicę, jej przyrodę i krajobrazy, na przykład góry. Motyw podróży jest w epoce pozytywizmu bardzo ważny. Naukowcy zajmujący się biologią, paleontologią, geologią czy geografiami byli jeżeli nie w większości, to w dużej części podróżnikami, stąd ten trend. A jak inaczej poznać świat, w biurze i laboratoriach? Tam zostali tylko okularnicy, jak matematycy czy fizycy, reszta ruszyła w świat (po coś tę parę wynaleziono). Na przykład Karol Darwin swoje odkrycia i obserwacje poczynił w trakcie podróży na pokładzie „Beagle”, w trakcie wycieczki dookoła świata. Sam „Nautilus” jest pierwszym w historii okrętem, który dotarł na biegun południowy. Szkoda tylko, że jest to fantastyka.

Przyroda płata figle nawet potężnemu „Nautilusowi”. Częste są opisy walki tego okrętu z naturą, kiedy mimo burz i sztormów płynie on bez przeszkód. Jednak są i momenty, kiedy pojawiają się sytuacje gorączkowe. Raz „Nautilus” ugrzązł na skałach i był zdany na łaskę przyływu. Kiedy indziej został zaatakowany przez żarłoczne głowonogi-giganty, co skończyło się nawet śmiercią jednego z druhów kpt. Nemo. Jednak najlepiej ten problem obrazuje moment, kiedy „Nautilus” prawie zamarza pod pokrywą Arktyki, a załoganci niemal się duszą, nie mogąc zaczerpnąć powietrza. Nawet ogromny okręt nie może przeciwstawić się potędze lodu. Okręt, który spuszcza się na dno oceanów, walczy z każdą pogodą oraz przebija się przez góry lodowe. Pokazuje to, jak daleko ludziom do ujarznienia natury, jeśli to w ogóle możliwe, i że wobec niej często jesteśmy tylko pchłami. Kolejny pozytywistyczny dylemat to ten dotyczący wartości nauki. Aronnax zostaje postawiony w sytuacji, kiedy musi wybrać – wolność czy wiedza, i odpowiedzieć na pytanie, czy warto zbierać wiedzę naukową dla samego siebie, nie przekazując jej nigdy ludziom. Z jednej strony ma wybór – zostać na pokładzie i mieć dostęp do niewiarygodnych tajemnic, czy umknąć i odzyskać wolność, nie korzystając z tej niepowtarzalnej okazji. Nie ujawnię jednak zakończenia książki, więc zachęcam do lektury.

Książkę polecam przeczytać. Jest wartościowa pod względem naukowym, jak i kulturowym. Verne opowiada o zmaganiach człowieka z naturą oraz o konflikcie wartości. Pokazuje nam w ciekawy sposób, w formie przygody, że jeszcze daleko nam do zdobycia władzy całkowitej nad naszą planetą, że nauka i technologia są bardzo ważne dla nas, i że to dzięki nim dokonuje się postęp ludzkości, oraz przedstawia inne dylematy z zakresu psychologii, polityki oraz kultury, które były poruszane w jego epoce. Pozycja ciekawa dla każdego czytelnika, ważna dla zainteresowanych taką tematyką oraz niezbędna dla miłośników fantasy i science fiction.

Szymon Cichy, kl.2

WROTA DO SALEZU ZNÓW OTWARTE

W sobotę 14 marca w Liceum Salezjańskim we Wrocławiu odbył się kolejny Dzień Otwartych Drzwi. Przybyło na niego wielu gimnazjalistów wraz ze swoimi rodzicami z wielu szkół z Dolnego Śląska.



Cała promocja szkoły rozpoczęła się już na kilka tygodni przed wydarzeniem. W serwisie "Ząbkowice4U" został zamieszczony artykuł dotyczący naszej szkoły. Dodatkowo we wrocławskim wydaniu "Gościa Niedzielnego" pojawił się tekst, który zachęcił zainteresowanych do przyścia na dzień otwarty, a w Radiu Rodzina słuchacze mogli usłyszeć rozmowę na temat tego wydarzenia w szkole. Zostały również nagrane z tej okazji dwa spoty: pierwszy z nich miał swoją premierę pod koniec lutego, natomiast drugi ukazał się na dwa dni przed dniem otwartym. Oba filmy są dostępne na kanale szkoły w serwisie YouTube. Dodatkowo zostało utworzone wydarzenie na Facebooku, na które zostało zaproszone ponad 100 osób.

Szkoła przygotowała naprawdę bardzo dużą ilość atrakcji. Można było zobaczyć między innymi stoisko grupy rowerowej "Bosco Team", kółka radiowego, koła filmowego, Comeniusa i chyba cieszącego się największą popularnością kółka fotograficznego. Wszy-

scy tam przybyli mogli wziąć udział w profesjonalnej sesji zdjęciowej. Mieli również okazję zobaczyć na sali teatralnej film z zeszłorocznego wyjazdu Salezjańskiego Wolontariatu Misyjnego do Liberii oraz być świadkami „biol-chemowego” konkursu pomiędzy klasą pierwszą a drugą. Dodatkowo każdy mógł skosztować domowego ciasta oraz napić się kawy bądź herbaty.

Natomiast dla uczniów był to dzień normalnej nauki w związku z odpracowywaniem zajęć szkolnych z 5 stycznia (poniedziałek). Pierwsze dwie lekcje odbyły się zgodnie z planem, natomiast dwie pozostałe były lekcjami otwartymi. Goście, którzy tam przybyli, mogli zobaczyć, jak wyglądają lekcje z takich przedmiotów, jak np. geografia, matematyka, język polski bądź język angielski. Na końcu uczniowie mogli wziąć udział w grach językowych z angielskiego i francuskiego.



Podsumowując, Dzień Otwartych Drzwi zakończył się sukcesem. Szkoła ma duże zainteresowanie wśród potencjalnych kandydatów, w związku z czym widzę nadzieję na to, aby w przyszłym roku powstała pełna klasa.

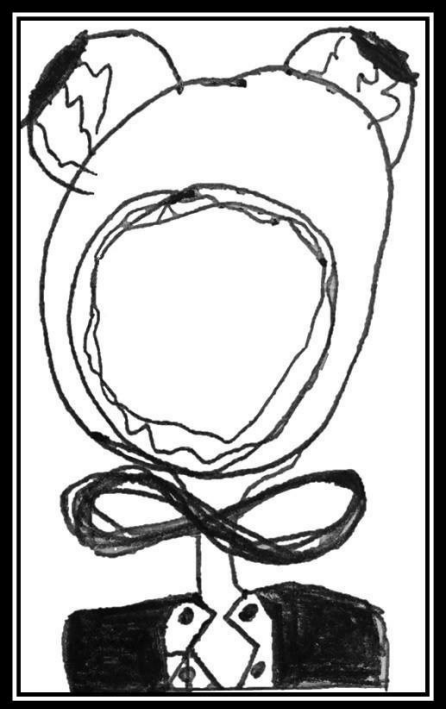
Tomasz Wojdon, kl. 2

Z ŻYCIA GLONOJADA

Pośród rozlicznych przejawów toczącego się w Salezie życia literackiego można wymienić cykl krótkich opowieści o glonojadzie krążących wśród drugoklasistów. Ich bohater nazywa się Witold Kurikulum, ma płetwę i nie wydaje się postacią pozytywną. Czytanie tych utworów wymaga od odbiorcy radykalnego zerwania z logiką.

Redakcja

ZIMOWY WYPOCZYNEK GLONOJADA



Kurikulum Witold, znany ze swojego życiowego podejścia do życia, zechciał wyjechać na urlop. Glono w rzeczywistości nie miał pracy, więc trudno sobie wyobrazić sens mówienia o urlopie, jednak Glo wmówił sobie jedno, i mimo iż wszyscy mu tłumaczyli, że jest to co najwyżej wyjazd, on daremnie przekonywania wszystkich stanowczo odrzucał. Nikt nie wie tak naprawdę, dlaczego głupi Glonojad się uparł. Zapytacie pewnie, z czego ekscelencja Kurikulum utrzymuje swoją egzystencję? To proste! Zwyczajnie ma w zanadrzu parunastu niewolników. Glonojadowy pobyt, gdyż szczytem byłoby nazywać podróż tę urlopem, miał miejsce w górach. Glo już od dłuższego czasu myślał o poślizganiu się na płetwach na stokach, przeanalizował również starannie warunki i zaopatrzył się w kombinezon do nawilżania jego powierzchni. Początkowo Witold stał na samym dole wyciągu, toteż nie wiedział, jak może wjechać, aby następnie móc się ześlizgnąć. Zauważył wyciąg, podszedł, prześlizgnął się skutecznie przez kontrolę, aby nic nie zapłacić, aż gdy doszedł pod sam wjazd, podeszła do niego kontrola, pytając o jego sprzęt, a raczej o jego brak. Glonojad tym bardzo zafrasowany chwycił szybko za jakiś drewniany kawałek deski, co stał akurat z boku – To jest mój sprzęt! – odrzekł. Na co wpadł w jeszcze większy frasunek, stojąc beczynn timer. Glono nie wytrzymał tego czasu bezsensownie spędzonego na czekaniu aż panowie zdążą to przeanalizować. Jestem waszym klientem! - wydarł przyssawkę z ogromnym wrzaskiem Kurikulum, który nic nie zapłacił, połamał tę deskę płetwą na ich twarzach i pojechał do góry się ślizgać.

Lukasz Guziczak, kl.2

KARBONOWE KROWY

O rowerzystach w mieście slyszal już chyba każdy. Sława ta jest raczej sławą o wątpliwym wydźwięku pozytywnym, ale no cóż, przecież zdarza się, zwłaszcza, gdy próbujemy zrazić do siebie każdą warstwę społeczno-komunikacyjną w mieście.



Rowerzyści. Jako jeden z nich mogę chyba powiedzieć, że grupa ta dzieli się na dwie podgrupy. Rowerzystów jako takich i „rowerzystów nazistów”, coś jak wegetarianie i ludzie, którzy rzucają się na Twojego kebaba w poszukiwaniu tropów morderstwa i rzezi. Jedni budzą się, jedzą płatki z mlekiem, piją kawę, wsiadają na rower, obierają na cel pracę, szkołę, Isengard, cokolwiek, docierają tam w ułamku czasu jazdy choćby tramwajem, pomarudzą trochę na sytuację na ulicy i to tyle. Irytacja dnia codziennego. Nic specjalnego, każdy to przecież robi. Druga grupa zaś, no cóż, ubiera się w te swoje śmieszne, obcisłe ubranka; nie byłoby nic złego, bo są one bardzo wygodne do jazdy, przewiewne itd., ale jest jeden problem, takie osoby zakładają to nawet, gdy jadą po bułki do sklepu za rogiem. Wychodzą z domu. Wsiadają następnie na swoje idealne rowery, karbonowe, o wartości samochodów klasy średniej. Z nienawiścią w sercu pokonują kilometry tej okropnej, śmierdzącej miejskiej dżungli, starają się nawrócić każdego napotkanego kierowcę czy matkę z wózkami na swojej prywatnej, osobistej ścieżce rowerowej (osobiście muszę przyznać, że faktycznie osoby anektujące ścieżki są co najmniej irytujące, w większości przypadków mają nawet pretensję o zwróconą uwagę, ale ludzi z wózkami można uniewinnić, każdy kto chociaż raz pchał wózek przez kilka godzin po średnio wygodnej kostce, wie, o co chodzi). Wracając do marudnych, dojeżdżają oni później do pracy i zaczyna się. Mowa nienawiści. Zaciśnięte pięści, przekrwione oczy. Najkrócej, nienawiść. I to właśnie w większości z takich osób składają się masy krytyczne. Niestety. Sama idea jest naprawdę słuszna, ale o tym później.

Czym w ogóle są masy krytyczne? Za Wikipedią – „nieformalny ruch społeczny, polegający na organizowaniu spotkań jak najliczniejszej grupy rowerzystów i ich wspólnym przejeździe przez miasto. Spotkania te odbywają się pod hasłem *My nie blokujemy ruchu, my jesteśmy ruchem*” i mają na celu zwrócenie uwagi władz i ogółu społeczeństwa na zwykle ignorowanych rowerzystów.” Brzmi ładnie, komunizm w założeniu też brzmiał ładnie, ale wiemy, jak to się skończyło. Masy krytyczne kończą się za to właśnie na blokowaniu ruchu. W większości odbywają się w każdy ostatni piątek miesiąca o godzinie 17:00 lub 18:00, zależnie od miasta. Organizowane w taki sposób, aby w jak największym stopniu utrudnić życie tym złym, potworom w blaszanych bestiach. Tylko po co.

Pierwszym miastem, które zrezygnowało z piątkowych mas, jest Kraków; przerwali się po prostu na masy sobotnie. Pomysł, moim zdaniem, idealny. Przywołam tutaj „Wiosenną Masę (nie taką) Krytyczną”. Wszystko tak jak piątkowa, z przejazdem po mieście itd. Dlaczego więc uważam ją za lepszy pomysł? Po pierwsze godziny, w których masa się odbyła. Start o 13:00. No i sobota. Wiem, że kultowym wręcz elementem masy jest właśnie piątek, ale jakoś tak nie mogę go objąć umysłem, nie mogę znaleźć sensu w irytowaniu ludzi, przedstawianiu się jako istota nie do końca myśląca, zamiast pogodny, rodzinny, ekologiczny, sobotni rowerzysta. Myślę, że na sobotnich masach pojawiłoby się znacznie więcej osób, całe rodziny, a co za tym idzie, charakter imprezy byłby również przyjaźniejszy. Pokazanie się z dobrej strony, zwrócenie uwagi na problem bez eskalacji go przy okazji. Bez rzucania sobie kłód pod nogi itd., przecież jeśli ktoś miałby coś zmienić na rzecz społeczności, która go tylko i wyłącznie irytuje, to choć-

KARBONOWE KROWY - ciąg dalszy

bym nie wiem jak niezależny i niestronniczy był, to jest to trudne, po prostu uwarunkowane jest to brzemieniem człowieczeństwa.

Mimo wszystko, choćby nie wiem jak złe i uciążliwe masy krytyczne były, to cel mają naprawę słuszny. Jeżdżenie choćby po Wrocławiu to walka o przetrwanie, istny koszmar Beara Gryllsa albo marzenie, nigdy nie wiadomo. W każdym razie jest to naprawdę ciężki kawałek chleba, zwłaszcza tego codziennego. Kultura jazdy kierowców nadal pozostawia wiele do życzenia, fakt faktem, jest dużo, już dużo lepiej, ale nadal wiele do poprawienia. Kluczem do sukcesu tutaj jest to nieszczęsne „patrz w lusterka, motocykle są wszędzie”, już nawet nie w lusterka, ale chociażby na boki. Nie wiem, jakim cudem jeszcze żyję, ale muszę powiedzieć „było blisko”; i to nie raz. Do tego wątpliwa ilość ścieżek. Na szczęście cały czas powstają nowe, ale za to w jakichś dziwnych miejscach. Aby w pełni legalnie pokonać centrum Wrocławia, trzeba albo przestudiować kilkakrotnie mapę albo przejechać tymi drogami kilkadziesiąt razy i uczyć się na błędach. Inaczej się nie da. Ścieżki znikają i pojawiają się tak losowo jak losowe są kobiece nastroje; bezładnie porzucane po stronach dróg, raz z lewej raz z prawej. Do irytacji tej dorzucają swoje grosze „strażnicy pokoju”, czyli po prostu funkcjonariusze policji. Zamiast chronić bezpieczeństwa itd., zdarza się, że wołają po prostu stać na straży prawa, oczywiście interpretując je po swojemu (sam fakt, że prawo drogowe trzeba interpretować, jest lekko mówiąc niedopuszczalny, ale taka już jest biurokracja), z drugiej strony jak mają oni obiektywnie odnosić się do ludzi, którzy dokładają im masę pracy „tymi swoimi masami”. Są miejsca, gdzie zachowanie przepisów jest co najmniej niebezpieczne i zakrawa na jakiś dziwny masochizm czy chęć doznania szoku. Można wtedy albo wjechać na chodnik i zastanawiać się czy za rogiem nie wyskoczy „smutny pan”, czy jechać po kontrapasie i modlić się do wszystkich świętych żeby ktoś nie wpadł w dziurę i nie zgarnął nas maską swojego samochodu.

Kończąc. Nie będę szukał tutaj udziwnionych metafor, zgrywał mędrca (to wyżej się nie liczy), czy próbował zbawiać świata. Po prostu myślę, że wystarczy jedynie zmiana nastawienia i jednego dnia tygodnia, aby chociaż trochę zniwelować tę wojnę na ulicy. Zmienić patrzeć, cokolwiek. Żeby żyło się lepiej, zgoda buduje, czy jakoś tak. Bez dokładania polityki, żyć w zgodzie. To wszystko.

Juliusz Migdziński, kl.2

DZIESIĄTY SEZON PLFA WYSTARTOWAŁ

Cieszę się, że ponownie mogę przelać odrobinę swojej pasji związanej z najpiękniejszym sportem świata zza oceanu na strony naszej szkolnej gazetki. Już po raz dziesiąty, wraz z pożegnaniem zimy, wiosennym blaskiem słońca na kaskach i łagodnym wiatrem w powietrzu, polscy wojownicy wyszli na futbolowe boiska w całym kraju.

Względem zeszłorocznej edycji PLFA powiększyła się o 20 drużyn i zyskała nową klasę rozgrywkową – juniorskie rozgrywki 11-osobowe. Od sezonu 2012 liczba drużyn w PLFA podwoiła się. Sezon Topligi zwieńczy zaplanowany na 11 lipca X SuperFinał. Dwie najlepsze drużyny PLFA I zawalczą o mistrzostwo tydzień później. Ostatni akcent będzie należał do PLFA II – jej finał zostanie rozegrany 25 października. Oprócz zmagania w formule 11-osobowej odbędą się starcia w wersji 8-osobowej (PLFA 8). W tych rozgrywkach wystąpi 17 drużyn. Wśród nich znaleźli się Kaliningrad Amber Hawks – pierwszy w historii PLFA klub spoza granic naszego kraju. W sobotę



PLFA

DZIESIĄTY SEZON PLFA WYSTARTOWAŁ - ciąg dalszy

21 marca zainaugurowano tegoroczną edycję Polskiej Ligi Futbolu Amerykańskiego (PLFA). Pierwszym meczem Topligi w tym sezonie były derby stolicy. Warsaw Sharks nie dali rady bardziej doświadczonym Warsaw Eagles, przegrywając 6:29. Trzy i pół godziny później w Szczecinie zespół Zagłębie Steelers Interpromex wykonał swój pierwszy kick-off w nowym



sezonie, lecz został pokonany w dogrywce przez szczecińską Husarię – beniaminka w najwyższej klasie rozgrywkowej PLFA 18:12.

Nasze wrocławskie Pantery również rozpoczęły już swój sezon w niedzielę 23 marca w Białymstoku. Dla Panthers pojedynkę z Primacol Lowlanders Białystok nie był przyjemnym początkiem. Dla wrocławian trasa na niedzielny pojedynek to najdłuższa podróż w PLFA.

Niemal 530 kilometrów w autobusie potrafi zmęczyć nawet najlepszych sportowców. – *Nie ukrywam, że liczyliśmy na to, że uda się uniknąć takich wojaży, ale skoro terminarz tak się ułożył, to cieszymy się, że będziemy już mieć tę podróż za sobą. Potem każdy wyjazd to już jak krótki wypad* – skomentował Jakub Głogowski, menedżer Panthers. Beniaminek najwyższej klasy rozgrywkowej, Primacol Lowlanders Białystok, został powitany wśród najlepszych mocnym wstrząsem, przegrywając z Panthers Wrocław (wicemistrz sezonu 2014) 0:49. W ostatni weekend 28 marca duma Dolnego Śląska ponownie zagrała mecz wyjazdowy, tym razem zdecydowanie bliżej, bo w Poznaniu. Mecz zakończył się wynikiem 56:7 dla Wrocławian. Poznańskie Kozły nie mają też miłych wspomnień ze spotkań z Panterami w zeszłym roku. W sezonie zasadniczym przegrali dwukrotnie 7:45 we Wrocławiu oraz 56:0 u siebie. Nie mieli też praktycznie żadnych szans podczas półfinału, przegrywając 0:32.

Pierwszy mecz domowy dla naszej drużyny ma miejsce dopiero w trzeciej kolejce Topligi. Jest jednak na co czekać, ponieważ 11 kwietnia na Stadionie Olimpijskim we Wrocławiu zmierzymy się z Warsaw Eagles. Od lat mecze Orłów i wrocławskich drużyn, obecnie Panter (wcześniej Devils, Giants, The Crew), to swojego rodzaju El Clásico. Mam nadzieję, że obędzie się bez kontuzji i obie drużyny w pełnym składzie będą mogły kroczyć przez dalszą część sezonu, bo te spotkania to prawdziwa, męska walka.

Życzę naszym Panterom formy z pierwszego meczu przez cały sezon i mam nadzieję, że będą mogli ponownie reprezentować nasze miasto podczas SuperFinału 11 lipca, którego miejsce poznamy niebawem. Zapraszam gorąco na mecze Panthers Wrocław na Stadionie Olimpijskim we Wrocławiu.

Piotr Krejner, kl.2

BÓG NIE UMARŁ

Josh rozpoczyna studia na jednej z amerykańskich uczelni. Na zajęciach z filozofii wykładowca, a zarazem fanatyczny ateista, profesor Radisson, każe studentom napisać na kartce słynne zdanie Fryderyka Nietzschego „Bóg umarł” i złożyć na nim podpis. Jedyne Josh nie zgadza się tego zrobić, przez co musi udowodnić, że Nietzsche się mylił. Ma czas do końca pierwszego

semestru, aby udowodnić, że Bóg istnieje. Jeśli tego nie zrobi, straci szansę na dobrą ocenę. Rodzice i dziewczyna przekonują go, aby nie podejmował dyskusji i się wycofał, ale Josh decyduje się bronić Boga. Przez to odmieni się życie wielu osób...

W filmie pojawiają się również wątki innych bohaterów, jak ukrywającej swoją miłość do Jezusa muzulmanki, chińskiego studenta, który dzięki Joshowi zaczyna odkrywać Boga, umierającej na raka lewicowej dziennikarki, która po diagnozie uświadamia sobie, co się naprawdę liczy w życiu, czy dwóch pastorów pragnących udać się na wyprawę, ale wciąż nie mogących tego zrobić z powodu braku działającego samochodu. W końcu udaje im się to i dzięki ich obecności we właściwym miejscu i czasie udaje im się przyjść z pomocą jednemu z bohaterów. Na pewno nie był to przypadek...

W rolę głównych bohaterów wcielili się Shane Harper, znany publiczności głównie z roli Spencera Walsha w serialu „Powodzenia, Charlie!” produkcji Disney Channel oraz Kevin Sorbo, czyli niezapomniany Herkules z serialu o

tym samym tytule. Obraz wyreżyserował Harold Cronk na podstawie scenariusza napisanego przez Cory’ego Solomona oraz Chucka Konezimana. W filmie pojawiają się gościnnie Willie i Korie Robertson z reality show „Dynastia kaczorów” oraz zespół rockowy „Newsboys”, których obecność w filmie wywiera wpływ na życie bohaterów.



Film jest pozytywny z chrześcijańskim przesłaniem, Shane Harper podczas przedstawiania argumentów na istnienie Boga mówi jak naprawdę dobry wykładowca, ale jednak argumenty mogły być bardziej wyszukane. Ciekawe, jak profesor Radisson odniósł-

by się do Cudów Eucharystycznych czy też cudów, których medycyna nie potrafi wyjaśnić, jak chociażby ten za wstawiennictwem Jana Pawła II. Jednak bohaterowie filmu są protestantami i nie otaczają kultem świętych, zatem nie zastanawialiby się nad cudem za sprawą świętego Papieża-Polaka. „Bóg nie umarł” zarobił ponad 60 milionów dolarów z budżetem 2 milionów. Odniósł wielki sukces, czym twórcy byli zaskoczeni. Warto wspomnieć, że film został oparty na faktach: na amerykańskich uczelniach studenci wierzący w Boga również byli dyskryminowani. Warto zobaczyć ten film z powodu przedstawionych tam chrześcijańskich wartości i dobrej gry aktorskiej, zwłaszcza Shane’a Harpera i Kevina Sorbo.

Magdalena Trutowska, kl.2

WILK

Nie tak dawno temu w pewnym lesie koło Stalingradu stary wilk ponuro kroczył ścieżką. Był rok 1942, ale wilkowi nie przeszkadzały wystrzały artyleryjskie ani przechodzące obok patrole – i tak był już przygłuchy, a wiekowego zwierza nikt nie traktuje jako zagrożenie. Był smutny, bardzo smutny, w zasadzie przez całe swoje życie nie zrobił nic, żeby zapamiętały go przyszłe pokolenia. Starał się, jak mógł, ale nigdy nic mu nie wychodziło. Właśnie w tym momencie przed oczami wilka pokazała się historia całego jego życia. Zwierzowi zabłyśły łzy w oczach, a kiedy pokaz slajdów się skończył, z całej siły tupnął łapa w śnieg. – Dostyc – myślał wilk – teraz, kiedy jestem już na skraju swojego życia, zrobię coś wielkiego, choćbym miał przy tym zginąć! Wyprostował się przy dźwiękach trzeszczącego kręgosłupa i dziarskim krokiem ruszył przed siebie. Nie wiedział, dokąd idzie, ale wiedział, że zdąży po chwałę! Śnieg padał, a jego płatki leniwie opadały na ziemię. Wiatr nie wiał mocno, jednak postanowił, że za to będzie wyjątkowo chłodny. Wilk zmęczony usiadł w pobliskich krzakach i próbował złapać oddech.



- Nie dam rady – myślał – jestem za stary, czekał go marny koniec – szlochał. Kiedy tak siedział, w odległości dostrzegł czerwony kaptur. Nie mógł uwierzyć własnym oczom, czyżby legenda, przez niektórych zwana mitem, miała się spełnić? Baśń o czerwonym kapturku, którą zna każdy mały wilczek, dokonywała się na jego oczach, a on miał być tym, który ją wypełni? Zaczął pomału przekradać się między drzewami. Kiedy już miał skoczyć, rozległ się potworny chrzęst sta-

rych stawów. Postać z koszyczkiem odwróciła się. Wilk lekko jęknął i postanowił grać na zwłokę. Dumnym krokiem wyszedł z zarośli i rzekł:

- A dokąd idziesz, dziewczynko?

Czerwony Kapturek, onieśmielony, zaczął się jękać.

- A co niesiesz w tym koszyczku? – niewzruszony pytał dalej wilk.

- Nie wierzę, gadający zwierz – wykrztusiła postać.

Wilka z niesmakiem uznał, że w baśni jego odpowiednik nie miał takich problemów.

- Dokąd idziesz, Czerwony Kapturku? – brnął dalej.

Jednak w tym momencie staremu drapieżnikowi na moment zeszło bielmo z oka i ku swojemu przerażeniu zauważył, że na czerwonym kapturze znajduje się młot i sierp, a koszyk okazał się pokrowcem na karabin snajperski. Wilk, skamieniały ze zdziwienia, spojrzał na twarz owego osobnika. W niczym nie przypominała ona twarzy małej dziewczynki! Wasilij Zajcew, radziecki snajper, nazywany przez swoich towarzyszy żartobliwie „czerwonym kapturem”, serdecznie nienawidził swojego przydomka. Nie rozumiał, co może być śmiesznego w gustownym czerwonym kapturze przyszytym solidnie do świątecznej kufajki i ozdobionego odzna-

zeniami za służbę. Wilk szybko i zwinnie mimo swojego wieku rzucił się pędem do ucieczki. Rosjanin wyjął karabin, przyklęknął, wycelował i pociągnął za spust. Kula, łamiąc wszelkie prawa fizyki, bezbłędnie mknęła do swojego celu. Wasilij był prawdziwym wirtuozem precyzyjnego strzelania. Wilk poczuł coś jakby ukłucie komara i upadł na ziemię. Ostatnim tchem wydukał:

- Pamiętajcie, drogie dzieci, nigdy nie ufajcie czerwonym kapturom – po ogłoszeniu tego jakże cennego i głębokiego morału zwierzak zdechł. Jednak opowieść o nim, przekazywana z ust do ust, nareszcie doczekała się spisania, a wilk stał się sławny, a przynajmniej tak słyszałem.

Michał Karaś, kl.1

ZAPAMIĘTANE Z ANGIELSKIEGO

Każdy uczeń Salezu, który ma lekcje języka angielskiego z profesorem Maciejem Ciuprykiem, wie doskonale, że po kolejnych zajęciach może liczyć nie tylko na wzbogacenie słownictwa i frazeologii języka Szekspira, ale też na odkrycie nowych, nieznanych mu dotąd, możliwości polszczyzny. Poniżej zamieszczamy garść cytatów:



będzie, jak będę w Miami Beach na emeryturze”.

- ♦ „Nauka nie idzie w las, tylko w nas”.
- ♦ ”Będziesz pisał [*sprawdzian*] ze słówek, ale tylko dlatego, że nie chce mi się układać gramatyki. Więc odsuwam od ciebie ten kielich”.
- ♦ ”Dobrze zrobiłeś ćwiczenia, w nagrodę masz bonus, robisz następne”.

- ♦ ”Niebo jest dla tych, którzy się uczą języka angielskiego. Inni będą smażyć się w piekle, na najniższych rusztach bez znajomości angielskiego”.
- ♦ ”Jeśli powiesz dobrze, będzie 9/10, a jeśli źle, to 1/10. To się nazywa motywacja”.

Spisał i ocalił od zapomnienia
Michał Karaś

- ♦ ”Ach, uwielbiam ten zapach nauki w klasie”.
- ♦ ”Dobrze? Dobrze to

Wydaje Prywatne Salezjańskie Liceum Ogólnokształcące

Redaktor naczelny: Juliusz Migdziński

Opiekun: Janusz Kaczorowski

Korekta: Janusz Kaczorowski

Oprawa i opracowanie graficzne: Łukasz Podgórnny

Pomoc przy opracowaniu i oprawie : Anna Bukiewicz–Szul

Autorzy: ks. Jerzy Babiak, Magda Dzwonkowska, Piotr Krejner, Karolina Matuszewicz, Tomasz Wojdon, Michał Karaś, Juliusz Migdziński, Madalena Trutowska, Szymon Cichy, Łukasz Guziczak

Adres: ul. Młodych Techników 17

E-mail: liceum-wroc@salezjanie.pl

KONTAKT

